

## Rycerze

Cześć nazywam się Will, mam 14 lat i pochodzę z zamożnej rodziny. Mój tata jest rycerzem i poświęca mi chyba za mało czasu. Mama w przeciwieństwie do taty zawsze ma dla mnie chwilę. Chodzę do szkoły rycerskiej i uczę się dobrze, choć nie jestem kujonem. Chciałbym opowiedzieć wam o pewnej historii z mojego życia (proszę się nie dziwić skąd w średniowieczu mam komputer)

Jak już mówiłem uczęszczam do szkoły rycerskiej i w przyszłości chciałbym zostać wojownikiem, tak jak mój tata. Mam wielu znajomych, których miałem za naprawdę fajnych kolegów, chodziliśmy razem nad strumyk, łowiliśmy ryby, bawiliśmy się w rycerzy walczących ze smokami, ale jak się później przekonałem moi rówieśnicy okazali się zwykłymi tchórzami. Nasza szkoła jest budynkiem obronnym wykonanym z kamienia. Leży na dość wysokiej górze i codzienne wchodzenie na sam szczyt nie należy do najprzyjemniejszych zajęć, choć sir Rodney (nauczyciel od szkół walki) mówi, że powinniśmy się cieszyć bo podczas najazdu wroga jesteśmy dużo bezpieczniejsi. Nie wiem czy to prawda, ale mu wierzę bo naprawdę jest świetnym rycerzem (może nawet lepszym niż mój ojciec). Wracając do tematu moich "kolegów"-to pewnego słonecznego dnia właśnie podczas takiej wspinaczki pokłóciliśmy się o to kto ma uczestniczyć na corocznych ogólnoszkolnych zawodach sportowych. Jako przewodniczący chciałem wziąć w nich udział i jakkolwiek by to nie zabrzmiało - dumnie reprezentować moją szkołę. Jeden z moich, teraz już nieprzyjaciół (nie chcę podawać jego imienia), oczywiście się ze mną nie zgodził i mnie popchnął. Straciłem równowagę i jak kamień stoczyłem się na sam dół wzniesienia na którym stała nasza szkoła. Z początku stwierdziłem, że jestem tylko pobijany jednak dopiero po chwili kiedy się ocknałem z szoku i chciałem wstać poczułem ostry ból w kostce.

Siedziałem tak kilkanaście minut bezskutecznie próbując wstać, kiedy nagle podszedł do mnie jakiś chłopak. Na początku go nie poznałem. Był skromnie ubrany i dopiero po chwili coś mi się przypomniało. Choć nie znałem jego imienia przypomniało mi się, że czasami przychodził i kupował u mojej mamy w sklepie świeże jarzyny i chleb. Powoli pomógł mi wstać i odprowadził mnie do domu przedstawiając się a ja odpowiedziałem że skądś go znam. Przez chwilę zrobiło mi się głupio, że wcześniej się nie poznaliśmy. Tak zostaliśmy przyjaciółmi. Następnego dnia kostka bardzo spuchła i okazało się, że jest skręcona. Marzenia o wystartowaniu w zawodach przepadły ale w tym momencie wpadł mi do głowy pewien pomysł. Skoro ja nie mogę wziąć udziału w zawodach - niech wystartuje w nich Horacy. Nie wiedziałem czy pomysł wypali, ponieważ Horacy uczęszczał do normalnej

szkoły dla mieszczan, ale gdy mnie odprowadzał spytałem się go czy chciałby zostać rycerzem. Oczywiście odpowiedział, że tak. Gdyby wystąpił zamiast mnie i wygrał mógłby dostać stypendium i chodzić razem ze mną do klasy. Pomyślałem logicznie. W dwa tygodnie dałby radę się przygotować!

Jak dobrze pamiętam następnego dnia rodzice Horacego i mój tata opowiedzieli plan dyrektorowi szkoły rycerskiej. Starszy pan przez chwile się zastanowił i po namyśle zaakceptował pomysł. Powiedział, że z chęcią chciałby zobaczyć tak odważnego ucznia w jego szkole i że jak tylko usłyszał o tym zdarzeniu z moją kostką - ukarał złośliwego chłopaka. Zamiast jego na zawodach wystąpi właśnie Horacy. Po powrocie naszych rodziców ze szkoły oznajmiłem Horacemu żeby wziął się do roboty, bo te zawody to jego życiowa szansa. Chłopak naprawdę wziął sobie to do serca i po dwóch tygodniach był w pełni gotowy. Mogłem się spodziewać, że wygra.

Horacy oczywiście wygrał - choć z jazdą na koniu miał lekkie problemy. Pewnie teraz pomyślicie, że dostał pieniądze i że dzięki nim będzie mógł chodzić do wymarzonej szkoły, ale tak się nie stało. Po ceremonii wręczenia nagród mój przyjaciel powiedział mi swoją smutną tajemnicę. Okazało się, że Horacy ma ciężko chorą siostrę i że stypendium musi przeznaczyć na jej leczenie. W pierwszej chwili stwierdziłem że to dobry pomysł, ale później zauważyłem że marzenie Horacego się nie spełni. Bardzo się tym zasmuciłem i pomyślałem co będzie dalej z jego siostrą, ale przede wszystkim z nami. Minęły około dwa tygodnie od zawodów a Horacy nie przyszedł do mnie ani razu. Bawiłem się sam na dworze kiedy nagle usłyszałem znajomy głos. Horacy!?! Bardzo się wtedy zdziwiłem bo myślałem, że o mnie zapomniał. Głupio myślałem. Siostra Horacego czuła się już lepiej. Potem do wieczora bawiliśmy się nad strumykiem, łowiliśmy ryby i udawaliśmy rycerzy walczących ze smokami. Na kolację zaprosiliśmy całą rodzinę Horacego. Jego siostra była bardzo ładna i chyba mi się spodobała. To jednak nie było najważniejsze. Podczas tamtej kolacji zrozumiałem, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.